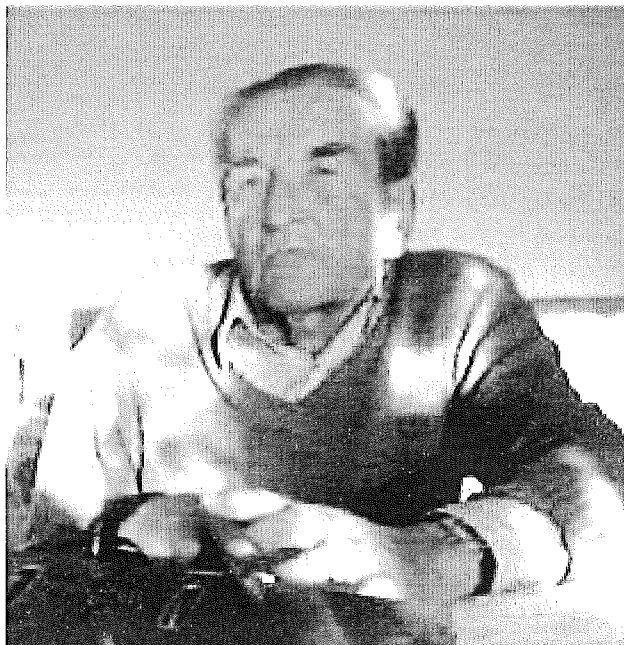


Rok 2009 obfituje w rocznice. Świętowaliśmy 20. rocznicę Okrągłego Stołu, 20. rocznicę wolnych (prawie) wyborów do sejmu zwanego kontraktowym. Przeżywamy 65. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego oraz 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Dwie ostatnie z wymienionych rocznic uzmysławiają nam, że to właśnie nasi ojcowie pierwsi w Europie powiedzieli NIE systemom totalitarnym: faszystom i komunizmowi.

O czasach minionych chcemy mówić słowami ludzi młodych. Dlatego prezentowany Państwu wywiad ze znaną w naszym środowisku osobą – p. Mieczysławem Godlewskim, pseudonim „Godło” – przeprowadziła Katarzyna Ligeza, uczennica Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej.



NAJWAŻNIEJSZE – PAMIĘTAĆ!

Z dokumentów, które mi Pan pokazuje, wynika, że dzieciństwo i młodość spędził Pan nie tylko w naszym powiecie.

Tak. Urodziłem się w 1923 r. w Kolbuszowej. W wieku 9-ciu lat wyjechałem wraz z rodziną do Piotrowa w woj. poznańskim, gdzie mój ojciec Stanisław administrował majątek ziemski hr. Ledóchowskiego. W Kościanie ukończyłem szkołę podstawową i gimnazjum. Jesienią 1939 r. zostaliśmy wywiezieni do obozu w okolicy Siedlec. W obozie, w którym znaleźli się przede wszystkim gimnazjaliści i właściciele ziemscy z tego terenu, rozszła się plotka, że więźniowie zostaną przekazani Sowiетom. Dlatego z kolegą, po dwóch dniach, uciekliśmy. Do Kolbuszowej, w której mieszkał mój dziadek, wróciłem w grudniu 1939 r. Pamiętam ten dzień, był duży mróz, około 20 stopni, a ja z Rzeszowa na piechotę szedłem do dziadka.

Był Pan bardzo dobrym uczniem. Słyszałam jednak,

że miał Pan problemy z maturą.

Końcem kwietnia 1946 r. zamknęli mnie w więzieniu Urzędu Bezpieczeństwa w Kolbuszowej. Matury rozpoczęły się 1-go maja (było to i jest wielkie święto), a ponieważ ja byłem elementem wrogo ustosunkowanym do Polski Ludowej, byłem izolowany. Tak więc matury nie mogłem zdać w terminie. Po dwóch tygodniach wypuszczono mnie i zwołano specjalną komisję, żeby przeprowadzić egzamin maturalny. Zdałem go wraz z dwoma kolegami, ale... częściowo. Dopiero w 1956 r. zdałem maturę.

Wszyscy wiemy, że jest Pan czołowym działaczem Światowego Związku Żołnierzy AK. Proszę nam powiedzieć, kiedy Pan wstąpił do Armii Krajowej.

Do Armii Krajowej wstąpiłem w 1943 r. Pełniłem różne funkcje, m.in. łącznika

Komendanta Obwodu Józefa Rządckiego (ps. „Boryna”). Przed wstąpieniem do konspiracji składaliśmy przysięgę. Ja znałem tylko swojego dowódcę Józefa Ziemiańskiego (ps. „Młot”) i nikogo więcej. Miałem pod opieką gminę Majdan Królewski. Moim zadaniem było sprawdzanie kolegów, którzy zostali przyjęci na tym terenie do Armii Krajowej. W 1944 r. do AK był bardzo duży nabór. Młodzież licznie wstępowała do konspiracji i trzeba było panować nad tym, by nie dostał się do organizacji ktoś niepowołany. Każdy z nas miał pod opieką jedną placówkę. Ja, jak już wspomniałem, odpowiadałem za Majdan Królewski.

Wiem, że pracował Pan w... milicji obywatelskiej.

Tak. W sierpniu 1944 r. po wejściu Sowiетów dostałem rozkaz wstąpienia do milicji. Komendantem był Lewicki, człowiek, który służył w Batalionach Chłopskich. Miałem za zadanie prowadzenie kancelarii milicyjnej. Dlatego miałem dostęp do praktycznie wszystkich tajnych dokumentów. W nocy przepisywałem je i przekazywałem do obwodu AK. Dzięki temu szereg moich kolegów uniknęło aresztowań, ponieważ za-

wsze wcześniej wiedziałem, kto i kiedy miał być aresztowany. Wszystkiego jednak nie dało się uniknąć ze względu na to, że nie wszystkie dokumenty dostawały się w moje ręce. Ale co tylko udało mi się dowiedzieć, zostało przekazane do AK.

Pana praca musiała być bardzo niebezpieczna.

Sytuacja zaczęła się pogarszać, kiedy komendantem milicji został Mor, Żyd z Majdanu Królewskiego, który związany był z tworzącym się na Kolbuszowszczyźnie Urzędem Bezpieczeństwa. Był on coraz bardziej pewny tego, że ktoś donosi i ujawnia informacje, gdyż wiele akcji milicyjnych nie przynosiło żadnych rezultatów. Spora część aresztowań moich kolegów przez władze komunistyczne nie udało się. Wtedy dostałem rozkaz wycofania się z milicji. Złożyłem podanie, że chcę zdawać maturę i zostałem zwolniony. Okazało się, że nie wiedzieli o mojej roli.

A czy Panu udało się uniknąć aresztowania?

Oczywiście, że nie. Jak już mówiłem, w 1939 r. po wkroczeniu Niemców zostałem wywieziony do obozu w Siedlcach, skąd uciekłem do dziadka do Kolbuszowej. W 1944 r. zosta-

łem aresztowany i wywieziony do obozu w Bakońcach koło Przemyśla, a stamtąd do łagru Borowicze w ZSRR. W Sowieckiej Rosji siedziałem 1,5 roku. Do Polski wróciłem 6 lutego 1946 r. W Polsce Ludowej w więzieniu siedziałem też półtora roku za tzw. sabotaż gospodarczy. Ktoś doniósł na mnie, że dałem ks. Frycowi „lewe” zaświadczenie, iż ksiądz oddał 15 ton złomu, za co mógł otrzymać blachę na pokrycie kościoła. W latach 1944-1956 nasiliły się aresztowania, pa-

nował terror ubecki i był to dla nas bardzo trudny okres.

Jest Pan przewodniczącym Światowego Związku Żołnierzy AK na naszym terenie.

Światowy Związek Żołnierzy AK powstał po upadku komuny, w 1989 r. i skupia byłych żołnierzy Armii Krajowej podporządkowanych w czasie II wojny światowej legalnemu rządowi RP

na emigracji, który walczył o odzyskanie niepodległości Polski. Wcześniej uważano nas za element zupełnie wrogi i nie było mowy o traktowaniu nas jak żołnierzy, którzy walczyli o wolność i suwerenność

Polski. Wszyscy z terenu kolbuszowskiego, którzy przeżyli – było nas 86 osób – wstąpili do Związku i Związek trwa do dziś. Zostało nas jednak tylko 10 osób.

Katarzyna Ligęza

Pan Mieczysław Godlewski przeżył i wycierpiał wiele w swoim życiu. Bardzo podziwiam go za odwagę, wytrwałość w pokonywaniu życiowych przeszkód, znoszenie trudów związanych z walką o wyzwolenie ziemi polskiej z rąk okupantów. Pan Godlewski jest doskonałym wzorem do naśladowania dla nas – młodych mieszkańców regionu kolbuszowskiego. Chociaż jesteśmy Polakami, brakuje nam poczucia polskości, patriotyzmu, odpowiedzialności za nasz region i kraj. A więc tych wartości, którym przez całe życie służył pan M. Godlewski.

Jeden z największych tego świata to ksiądz kardynał Adam Kozłowiecki z Huty Komorowskiej. Był hrabią, ale zrzekł się praw do rodzinnego majątku. Nie zależało mu na tytułach i zaszczytach. Całe życie poświęcił tym najbardziej potrzebującym. W Afryce otwierał szkoły, szpitale i sierocińce. Budował kościoły, seminarium. Przyczynił się do tego, że Zambia uzyskała niepodległość. Dziś jest uznawany za jednego ze 100 najbardziej wpływowych Polaków na świecie.

rekonstrukcji pomogły zdjęcia z rodzinnego albumu przekazane przez bratanicę ks. kardynała.

Na rocznicę urodzin

- Pozyskaliśmy środki na renowację XIX-wiecznego dworku myśliwskiego, w którym będzie mieściło się muzeum – mówi ks. Marek Flis. – W dal-

Dachau ksiądz już nie wrócił do kraju. W 1946 r. wyjechał na misje. Po raz pierwszy w Polsce gościł dopiero w latach 70. XXw.

Jakim kardynał był człowiekiem? Niewiarygodnie skromnym. Nie przywiązywał znaczenia do tytułów i dystynkcji. Od momentu odzyskania przez Zambię niepodległości (a był to rok 1964) Kozłowiecki uparcie składał rezygnacje ze stanowiska arcybiskupa. Chciał, aby zastąpił go rodowity Zambijczyk. Po 5 latach corocznych monitów rezygnacja arcybiskupa została w końcu przyjęta. Ksiądz Kozłowiecki pozostał w Zambii i pracował tam jak zwyczajny misjonarz.

Był rzecznikiem tolerancji. W 1956 roku kazałem przyjąć do szkoły dla białych Hinduskę. Nie miałem zamiaru robić żadnej manifestacji, ale postawiłem na swoim – mówił kardynał Adam Kozłowiecki w wywiadzie dla „Dziennika”.

W słusznej sprawie nie bał się uruchomić medialnej maszyny. - Kiedyś spierałem się o prawa Murzynów z biskupem Chichesterem z Salisbury, dzisiejsze Harare, stolica Zimbabwe. To był porządny człowiek, mój przyjaciel, ale Anglik wychowany w rasistowskich czasach. Przyjechał kiedyś do Salisbury czarny arcybiskup z Ugandy i nie pozwolono mu zatrzymać się w porządnym hotelu, tylko musiał spać w jakiejś norze dla kolorowych. Biskup Chichester milczał jak zakłęty, więc się

Miał serce bez granic

Jego dokonania są bardziej znane na arenie międzynarodowej niż w Polsce. Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy postanowili przybliżyć postać tego wybitnego księdza jezuity i udokumentować jego dokonania w miejscu, gdzie się urodził.

W Hucie Komorowskiej (k. Kolbuszowej), gdzie kiedyś stał piękny dwór rodziny Kozłowieckich już niedługo przestaną straszyć ruiny dworku myśliwskiego, trawa przestanie porastać zabytkowy park. Właśnie tu powstanie muzeum kardynała Kozłowieckiego. Zostanie też odbudowany rodzinny dwór Kozłowieckich.

Wszystko za sprawą Fundacji im. Księdza Adama Kozłowieckiego „Serce bez granic”, która powstała wkrótce po śmierci wybitnego kapłana. Już sporządzono dokumentację historyczną i konserwatorską posiadłości Kozłowieckich, zrównanej z ziemią w 1952 r. W

szeregu kolejności zamierzamy odbudować dwór. Tu będą mogły się odbywać spotkania, konferencje. Tu także będzie miejsce, gdzie misjonarze będą mogli się leczyć i regenerować siły do dalszej pracy. W odbudowanym dworze będzie działał Diecezjalne Centrum Misyjne.

Prace budowlane ruszą jesienią. Liczymy, że ten etap inwestycji zakończy się w 2011 r., w 100. rocznicę urodzin kardynała Kozłowieckiego – informuje ks. Flis. Szacuje się, że koszt inwestycji zamknie się w kwocie ok. 3,5 mln zł.

Ksiądz Kozłowiecki był wspaniałym, wielkim człowiekiem. Jego dokonania trzeba upowszechniać, przekazywać młodemu pokoleniu – podkreśla ks. Marek Flis, który miał okazję osobiście poznać kardynała. - W Polsce osoba księdza Kozłowieckiego może nie jest tak znana jak za granicą, ponieważ po wyzwoleniu z obozu w

